



Słowa w koronie

bajki terapeutyczne

wspierające dzieci w pandemii



Projekt zrealizowany przez Fundację Badań Społecznych w Szczecinie
sfinansowany w ramach „Spolecznik na lata 2019-2021 – Program
Marszałkowski”

Na początek kilka słów od naszej Fundacji...

Drogi Rodzicu/Nauczycielu,

Poniższy zestaw bajek powstał z myślą o dzieciach w wieku od 3-10 lat. Mamy nadzieję, że pomogą one najmłodszym odbiorcom w poradzeniu sobie z trudną sytuacją, jaką jest pandemia.

Bajkoterapia ma za zadanie pomóc w poradzeniu sobie z negatywnymi uczuciami i emocjami, jakie odczuwają dzieci poprzez wykorzystanie bajki. Pozwala ona uwolnić od lęku poprzez oswojenie z zagrożeniem. Ale pamiętajmy, że sama bajka nie jest remedium - przeczytanie bajki nie wystarczy. Osoba dorosła powinna porozmawiać z dzieckiem na temat poznanej historii. Ważne jest, aby dziecko miało możliwość wyrazić swoje emocje związane z daną historią, opowiedzieć, jak ocenia postawy bohaterów, jakie przypisuje im emocje. Można również spróbować dokonać analizy alternatywnych możliwości zachowania się postaci. Waszym zadaniem jest również cierpliwe odpowiedzenie na wszystkie pytania i rozwianie wątpliwości dziecka związanych z daną historią.

Mogli Państwo zauważyć, iż w naszej książce są puste pola z miejscem na rysunki dzieci. Z jednej strony ma to na celu spersonalizowanie poniższej pozycji, a z drugiej wzmocnienie terapeutycznego oddziaływania bajek dzięki działalności artystycznej dziecka.

Spis treści

Piotruś tęskni za przyjaciółmi	4
Mopsik Klopsik uczy się być z rodziną.....	8
Księżę Kwarant ratuje Polskę.....	11
Smutne Osiedle wraca do życia.....	15
Przypowieść o Księżycu i Słońcu	20

Piotruś tęskni za przyjaciółmi

Gdzieś na dnie oceanu znajdowało się królestwo Plum zamieszkane przez lud syren i trytonów. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni mieli piękne, barwne rybie ogony, a choć od pasa w górę wyglądali zupełnie jak ludzie, świetnie oddychali pod wodą. W jednym z podwodnych miasteczek królestwa mieszkał młody tryton Piotruś, który tego ranka znów obudził się w złym nastroju. Ubrał się powoli, bez energii i popłynął do kuchni na śniadanie. Długo dłużał widelcem w talerzu, mimo że mama zrobiła mu jego ulubione wodorosty. Nie zwracał nawet uwagi na młodszego brata, który się wygłupiał i próbował go rozweselić. Mama i tata bardzo się martwili o swojego ukochanego synka. Piotruś zmienił się od chwili pojawienia się Złego Prądu. Wcześniej był wesołym, pełnym energii trytonem – nie mógł usiedzieć w miejscu i ciągle spędzał czas z kolegami w szkole albo na dnie oceanu, gdzie grał w piłkę lub inne gry i dobrze się bawił. Ale to wszystko nagle się zmieniło. Szkoła, w której się uczył i spotykał z rówieśnikami, została zamknięta, a wszyscy syreni rodzice kazali dzieciom siedzieć w domach i nie pływać do kolegów i koleżanek. Dorośli bali się, że ich pociechy będą się zarażać chorobą, którą wywoływał Zły Prąd, a następnie zarażą swoje rodziny, podobnie do tego, jak przewracające się kostki domina ustawione w niewielkich odległościach od siebie uderzają po kolei jedna w drugą tak długo, aż upadną wszystkie.

Piotruś był bardzo niezadowolony. Usłyszał od swojego najlepszego kolegi Fistaszka, że nie mogą się widywać, bo Fistaszek mieszka ze schorowaną syrenią babcią i cała rodzina boi się, żeby się nie zaraziła. W jej wieku mogłaby to źle znieść, a nawet trafić do podwodnego szpitala. Zresztą sytuacja wyglądała podobnie u jego pozostałych kolegów: Ignasia, Kostka i Filipa. W chwili złości Piotruś mówił nawet, że inni go nie interesują i chce się po prostu spotykać z przyjaciółmi. Tak naprawdę jednak cały czas odczuwał smutek, zdarzało się, że płakał, myśląc o tym, jak dobrze się kiedyś bawił z Fistaszkiem oraz innymi syrenkami i trytonami.

Poza tym Piotruś sądził, że rodzice go w ogóle nie rozumieją, a jego problemy uważają za mało ważne, dlatego niechętnie mówił im o swoim smutku. Pocieszeniem dla chłopca były rozmowy przez muszlę lub za pomocą zwierciadła z dziadkiem Cześkiem. Stary tryton mieszkał na drugim końcu oceanu i był bardzo nowoczesny jak na swój wiek – korzystał ze zwierciadeł i muszli do rozmów, a nawet słuchał muzyki wielorybów, którą lubił jego wnuk. Mimo że był na emeryturze, wszyscy mówili do niego „komandorze”, co napawało chłopca dumą. Piotruś kochał dziadka i uważał go za najmądrzejszego trytona na całym świecie. Niestety przez długi czas wstydził się rozmawiać z nim o swoim problemie, bo bał się że dziadek go wyśmiej. Mama Piotrusia już nie mogła wytrzymać ciągłego zamartwiania się o synka i postanowiła powiedzieć o tym dziadkowi Cześkowi. Pomyślała, że może jemu uda się pomóc chłopcu.

I tak w środowe popołudnie stary tryton w rozmowie z Piotrusiem podjął temat jego złego nastroju:

– Wnusi, od jakiegoś czasu widzę, że jesteś bardziej smutny i masz mniej energii. Naprawdę mnie to martwi. Rozmawiałem z twoją mamą i ona też już nie wie, co zrobić. Kocham cię i chciałbym ci jakoś pomóc. Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Mama też się martwi? – zdziwił się Piotruś.

– Mama, tata, a nawet twój młodszy braciszek – odparł dziadek.

– Nic mi nie mówili, że się o mnie martwią.

– A nie zauważyłeś, że próbują z tobą częściej rozmawiać? Że mama stara się gotować twoje ulubione potrawy, żeby poprawić ci nastrój, Rafał przechodzi samego siebie w wygłupianiu się, a tata robi, co może, żeby wyciągnąć cię z domu? Ty jednak mówisz, że to nie ma sensu.

Piotruś na chwilę ucichł i zastanowił się nad tym, co powiedział mu dziadek. Przyznał mu rację i dodał jeszcze:

– No bo wiesz, dziadku... Ja tak bardzo tęsknię za kolegami i koleżankami z klasy i za Fistaszkiem, Ignasiem, Filipem i Kostkiem. Wcześniej widzieliśmy się codziennie, rozmawialiśmy, pływaliśmy, bawiliśmy się razem, śmialiśmy, a teraz nie mogę się z nimi spotykać i mi się nudzi.

Dziadek Czesiek pomyślał chwilę i odrzekł:

– Piotrusiu, twoi koledzy zapewne czują to samo. Jeśli chcesz z nimi porozmawiać, to nie musisz się z nimi spotykać osobiście. Spójrz na nas. Ja mieszkam gdzie indziej niż ty, ale przecież możesz się ze mną skontaktować, kiedy chcesz. Możemy się nawet widzieć podczas rozmowy przez zwierciadło. Tak samo możesz robić z kolegami. Twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu. Zły Prąd kiedyś się skończy i znów będziesz mógł się spotykać z przyjaciółmi bezpośrednio.

Piotruś zrobił duże oczy, bo to, co powiedział dziadek, było zarówno mądre, jak i proste.

– Zawsze też możesz grać z nimi w gry, tylko że przez zwierciadło. No i w rozsądnej ilości – dodał dziadek, puszczając oko.

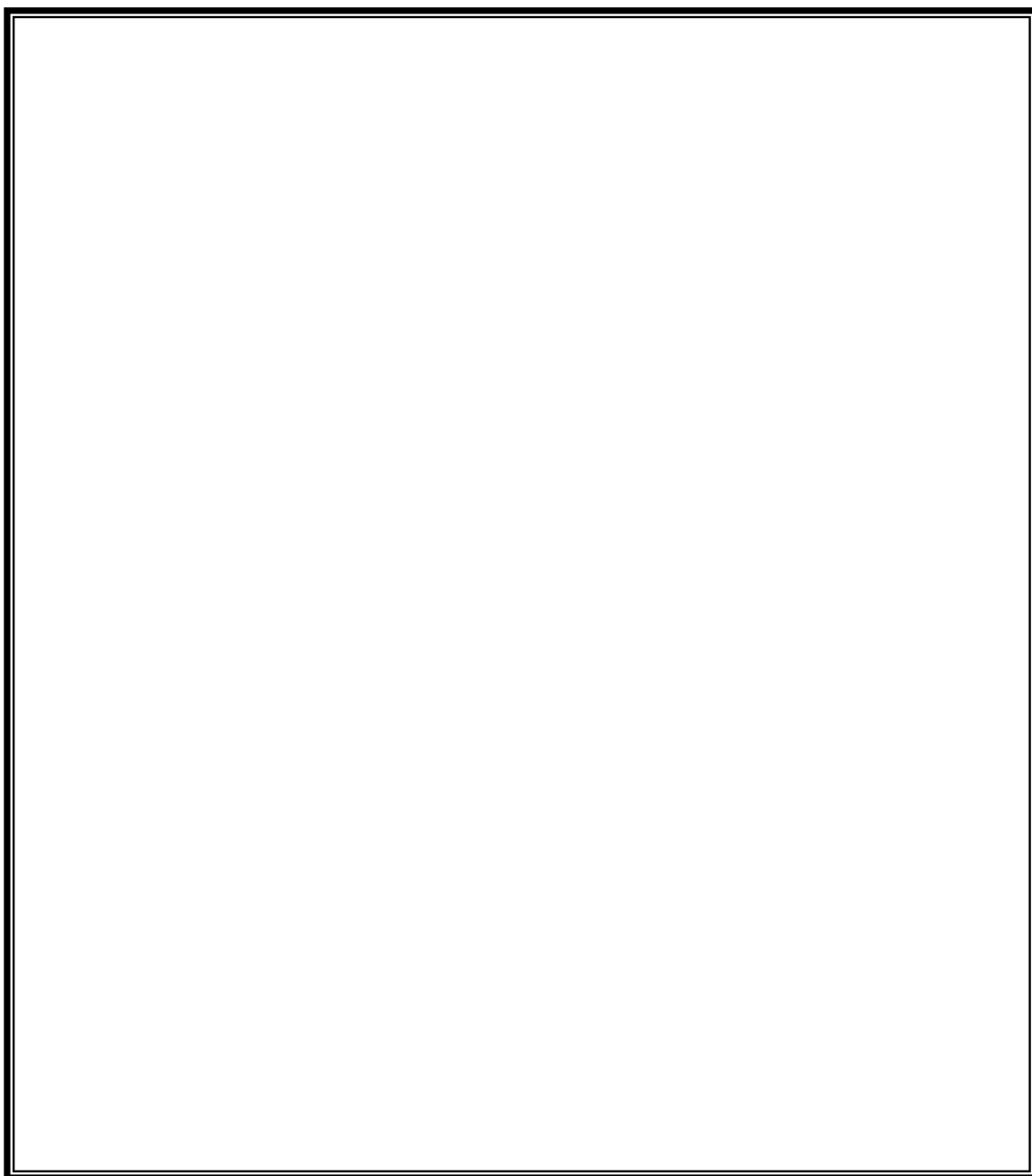
– Ale nie będę mógł się z nimi bawić na dnie oceanu – odparł z wyrzutem, ale i nadzieją na rozwiązanie Piotruś.

– Z nimi nie. Ale nikt ci nie zabroni wypłynąć z rodzicami i bratem. Możecie się wybrać na plac zabaw, pograć w piłkę. Przecież lubisz w nią grać. Dzięki temu spędzisz też trochę czasu z rodzicami i będziesz się dobrze bawić – podsumował stary tryton.

Piotruś znów się zdziwił i podziękował dziadkowi za te słowa z widoczną radością. Zrozumiał, że nie mógł się widywać ani bawić z kolegami z powodu Złego Prądu. Czuł się przez to smutny i zły, tak samo jak inne syreny i trytony. Początkowo nie widział wyjścia z tej sytuacji. Jednak wszystko się zmieniło od momentu, kiedy zaczął rozmawiać z Fistaszkiem, Ignasiem, Flipem i Kostkiem przez muszlę albo zwierciadło, przez które grali też w różne gry.

A gdy miał ochotę pobawić się na dnie oceanu albo pograć w piłkę, to wypływał z mamą, tatą i bratem. Okazało się, że młodszy brat jest fajnym towarzyszem zabaw.

Od tego momentu Piotruś znów zaczął być wesoły i uśmiechnięty. Przestał tęsknić za przyjaciółmi, ponieważ był z nimi w stałym kontakcie i wiedział, że w końcu zaczną się normalnie spotykać. I tym razem pamiętał, że kiedy będzie miał jakiś problem, to może porozmawiać z dziadkiem, ale też z rodzicami, którzy się o niego martwią i również mogą mu pomóc.



Miejsce na Twój rysunek

Mopsik Klopsik uczy się być z rodziną

Mopsik Klopsik był wesołym psiakiem żyjącym w Pieskogrodzie wraz ze swoimi rodzicami i rodzeństwem. Był najweselszy ze wszystkich szczeniaków w całej krainie. Nie potrafił usiedzieć w domu, a na samą myśl o wyjściu wesoło merdał ogonem. Każdego dnia po szkole – tak, tak, szczeniaki w Pieskogrodzie też musiały się uczyć – wybiegał na podwórko i bawił się z kolegami i koleżankami z okolicy. Razem ganiłi za patykami, szarpali zabawki i grali w piłkę. Klopsik, jak każdy mops, uwielbiał także chodzić na zakupy i pomoc przy nich sprawiała mu frajdę. Chętnie spędzał czas na dworze, a jego rodzice wtedy pracowali i zajmowali się domowymi obowiązkami. Jednak pewnego dnia beztrioskie życie Klopsika i innych mieszkańców Pieskogrodu zakłóciła nowa, tajemnicza choroba – Hauhauwirus. Psy, które się nim zaraziły, stawały się ospałe, traciły apetyt, kaszlały i miały gorączkę. Często chorowały tak bardzo, że musiały trafić do psiego szpitala.

Aby chronić wszystkich mieszkańców, Psia Rada – organ odpowiedzialny za porządek i prawo w Pieskogrodzie – podjęła decyzję, żeby zamknąć szkoły oraz większość instytucji i sklepów, a mieszkańcom zalecono pozostanie w domach, unikanie tłumów i jak najrzadsze wychodzenie w miejsca, w których można spotkać inne psy. Od tego czasu Klopsik zaczął się zmieniać. Zauważyła to cała jego rodzina. Już nie merdał wesoło ogonem, stał się smutny i bardzo łatwo się obrażał. Nic dziwnego – tęsknił za szkołą i zabawami w parku z kolegami. Rodzice Klopsika pracowali z domu, jego rodzeństwo również przestało z niego wychodzić. Podobnie jak Klopsik czuli strach i smutek, ale też... nudę. Każdy, kto zna mopsy, wie, że są to stworzenia, które uwielbiają towarzystwo i zabawę. Nigdy wcześniej (poza zaplanowanymi wakacjami czy chorobą któregoś z nich) nie spędzali ze sobą tyle czasu. Dlatego każde z nich głowiło się, co by tu zrobić.

Pewnego dnia z kontrolną wizytą weterynaryjną do rodziny mopsików wpadł doktor Sowa – najmądrzejszy w całej krainie. Zbadał wszystkich

domowników i z zadowoleniem stwierdził, że są zdrowi. Już zbierał się do wyjścia, kiedy zauważył, że zawsze wesoły, pogodny i rozszalały Klopsik jest smutny i przygaszony. Jego rodzice też nie okazywali charakterystycznej dla siebie żywiołowości i radości. Doktor Sowa postanowił się dowiedzieć, co się dzieje, i porozmawiać o tym.

– Znam waszą rodzinę od bardzo dawna i niepokoi mnie, gdy widzę, że się czymś martwicie. Zwłaszcza ty, Klopsiku, wyglądasz smutno.

– Panie doktorze – rzekł Klopsik – ciągle siedzę w domu, nie spotykam się z kolegami i koleżankami ze szkoły i podwórka, nie chodzimy na zakupy, tylko jesteśmy zamknięci w czterech ścianach. Nudzi mi się.

– Tak, tak – dodał starszy brat Klopsika. – Nic, tylko patrzymy w sufit.

– Niestety my także spędzamy większość czasu w domu i z nikim się nie widzimy. Do tej pory, kiedy mieliśmy wolne, wyjeżdżaliśmy na zaplanowane wakacje, ale teraz... – powiedziała mama mopsików.

– Aha! – wykrzyknął nagle doktor Sowa. – Czyli po prostu nie umiecie spędzać ze sobą czasu.

Wszystkie mopsy spojrzały po sobie ze zdziwionymi minami, a doktor Sowa kontynuował:

– Dotychczas każde z was miało swój rozkład dnia, ustalone zajęcia. Teraz ze względu na Hauhauwirusa musieliście zrezygnować ze szkoły, pracy i spotkań ze znajomymi. Te wszystkie aktywności oduczyły was bycia razem. Może ta choroba to dobry czas, abyście ponownie nauczyli się być ze sobą, rozmawiać i się bawić.

Po tych słowach doktor Sowa wstał z zadowoloną miną i zaczął się zbierać do wyjścia, zostawiwszy wszystkie mopsy w głębokim zamyśleniu. Gdy zamknął za sobą drzwi, mopsy wciąż siedziały w ciszy, spoglądając po sobie. Pierwszy odezwał się tata mops:

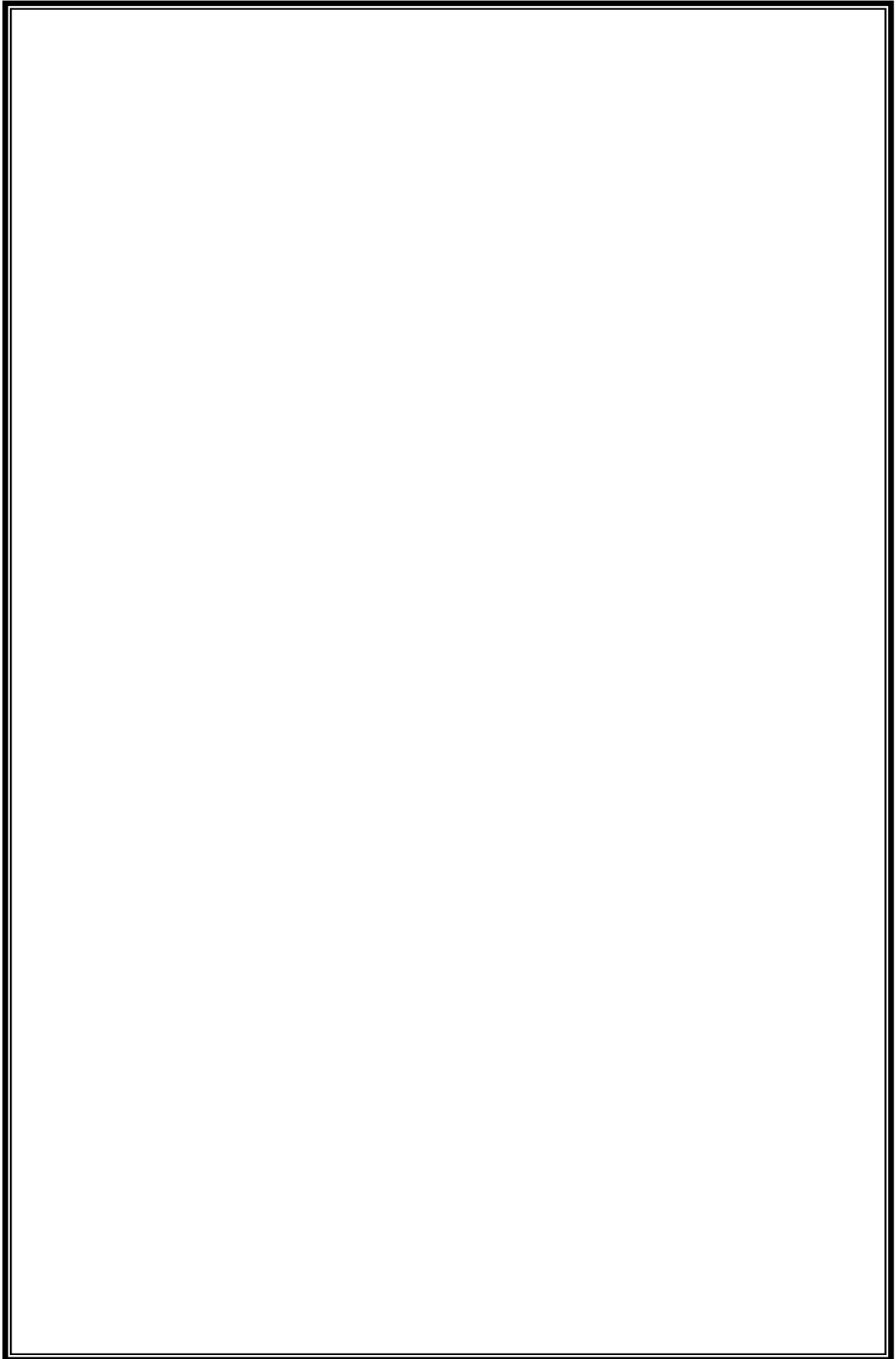
– Doktor Sowa jest naprawdę mądry. Byłem tak zajęty, że po nadejściu Hauhauwirusa nawet nie zauważyłem, że nie umiem spędzać z wami czasu.

Pozostali domownicy kiwali głowami, a Klopsik wyszedł z propozycją:

– Może skorzystamy z rady doktora i pomyślimy, jak razem spędzać czas? Może nawet w końcu zaczniemy się dobrze bawić?

W tym momencie wszystkim mopsom poprawił się nastrój, a Klopsikowi w szczególności. Rodzice i dzieci zaczęli wspólnie planować, co i jak mogą robić wspólnie, zarówno w domu, jak i poza nim. Okazało się, że mogą gotować, grać w gry, układać puzzle, rysować, uczyć się, budować z klocków, a nawet sprzątać – żeby wzajemnie sobie pomóc. Postanowili, że codziennie będą siadać razem do stołu i jeść posiłki, a przy tym rozmawiać o tym, co im się podobało w ciągu dnia, a co nie, co ich martwiło, a co sprawiało radość. Zdecydowali też, że mogą wspólnie chodzić na spacer do lasu lub na trawnik, żeby pograć w piłkę.

Ze względu na wrodzony mopsi zapach, jak postanowili, tak zrobili. Mopsik Klopsik znów zaczął merdać ogonem i stał się weselszy, podobnie jak jego mama, tata i brat. Zaczęli się lepiej poznawać i dobrze bawić – do tego stopnia, że Klopsik nie tęsknił już za kolegami, a jego rodzice cieszyli się, że mogą pobyc w domu z dziećmi. Klopsik wyszczeakał swoim znajomym to, co powiedział mu doktor Sowa, i okazało się, że oni też zapomnieli o tym, jak fajnie jest z rodziną. Od tej pory każdego dnia mopsy uczyły się spędzać ze sobą czas i rozmawiać nie tylko o błahostkach, ale także o swoich troskach i radościach. Rodzina Klopsika stała się silniejsza i wszyscy domownicy po prostu cieszyli się swoją obecnością.



Miejsce na Twój rysunek

Książę Kwarant ratuje Polskę

W krainie Polonii wszyscy byli szczęśliwi, beztroscy i niczym się nie przejmowali. Dzieci bawiły się i uczyły, a rodzice pracowali. Popołudnia spędzali zaś razem na spotkaniach z przyjaciółmi, rodzinnych spacerach, grach czy wycieczkach. Wszyscy po prostu żyli z dnia na dzień. Jednak pewnego dnia dobra karta się odwróciła, gdyż tę piękną krainę najechał zły król Wirus wraz ze swoim licznym wojskiem. Królowi Wirusowi nie podobało się, że wszyscy w Polonii żyją normalnie i spokojnie. Chciał, aby mieszkańcy zaczęli żyć tak, jak on i jego poddani – Wirusowie. Ich kraina była ciemna, mieszkańcy chorowici i przestraszeni, a do tego wszędzie panował brud. Wojska króla Wirusa posiadały magiczne zdolności – po ich wkroczeniu do krainy jej mieszkańcy zaczęli tracić siły i ciężko chorować. Nawet słońce jakby ze smutku zaczęło słabiej świecić. Wszyscy czuli strach i niepokój, że mogą zostać zaatakowani przez wrogą armię, i nie wiedzieli, jak się przed tym bronić. Początkowo mieszkańcy próbowali się zamykać w domach, dzieci nie chodziły do szkół, a rodzice do pracy. Te wysiłki wszystkich obywateli spowodowały, że armia króla Wirusa nieco zwolniła tempo opanowywania Polonii. Jednak takie zamrożenie nie mogło trwać wiecznie i po pewnym czasie mieszkańcy musieli zacząć wychodzić z domów, chociażby dlatego, że kurczyły im się zapasy jedzenia. Nikt w całej krainie nie wiedział, jak można sobie poradzić z podstępą i złą armią króla Wirusa. Mieszkańcy Polonii ufali, że ich król odnajdzie sposób, aby sytuacja wróciła do normalności. Bezradny wobec nieznanego niebezpieczeństwa król Polonii rozsyłał po pobliskich krainach informację o tym, że ten, kto pomoże pokonać złego króla Wirusa, dostanie w nagrodę rękę jego córki i władzę w całej krainie.

Dni mijały powoli, a król Polonii codziennie dostawał listy od przestraszonych mieszkańców, którzy nie wiedzieli, jak chronić swoje zdrowie, i błagali o rady. Jedyne, co mógł robić, to rwać włosy z głowy, bo pomimo usilnych starań niestety nie miał pomysłu, jak pokonać złego króla Wirusa. Pewnego dnia na dworze zjawił się młody książę. Wjechał do zamku

na pięknym, zdrowym koniu, w lśniącej zbroi, przyłbicy i... maseczce. Od razu udał się do króla, nisko pokłonił i rzekł:

– Witaj, królu Polandii, jestem księżę Kwarant, przybywam z królestwa Remedium!

– Witam cię, młody księżę. Jako jedyny odpowiedziałeś na nasz apel. Powoli traciliśmy już nadzieję, że ktoś przybędzie nam z pomocą przeciwko królowi Wirusowi – odrzekł zasmucony król Polandii.

– Zły król Wirus próbował najechać również nasze królestwo. Pragnie zawładnąć wszystkimi okolicznymi krainami i siać w nich strach, smutek i chorobę. Również w naszym królestwie poddani byli zastraszeni i czuli lęk. Ale nasi alchemicy podczas swoich badań odkryli słabości jego armii, a nawet klucz do jej pokonania. Dzięki temu udało nam się wypędzić Wirusa.

Król podniósł brew, zaczął uważniej słuchać, a w sercu poczuł rosnącą nadzieję. Nie przerywał księciu, tylko nachylił się w jego kierunku i gestem ręki zachęcił go do kontynuowania.

– Jak widzisz, królu, jechałem do ciebie sam przez całe królestwo, a mimo to nie tknęła mnie zła armia. Okazuje się, że ucieka się ona do magicznych sztuczek, przed którymi można się bronić. Jeśli chcesz pokonać Wirusa, musisz rozesłać po całym królestwie gołębie pocztowe ze wskazaniem zarówno dla wojska, jak i dla mieszkańców. Otóż Wirusowie najbardziej boją się... czystości!

– Czystości?! – Król nie krył zaskoczenia.

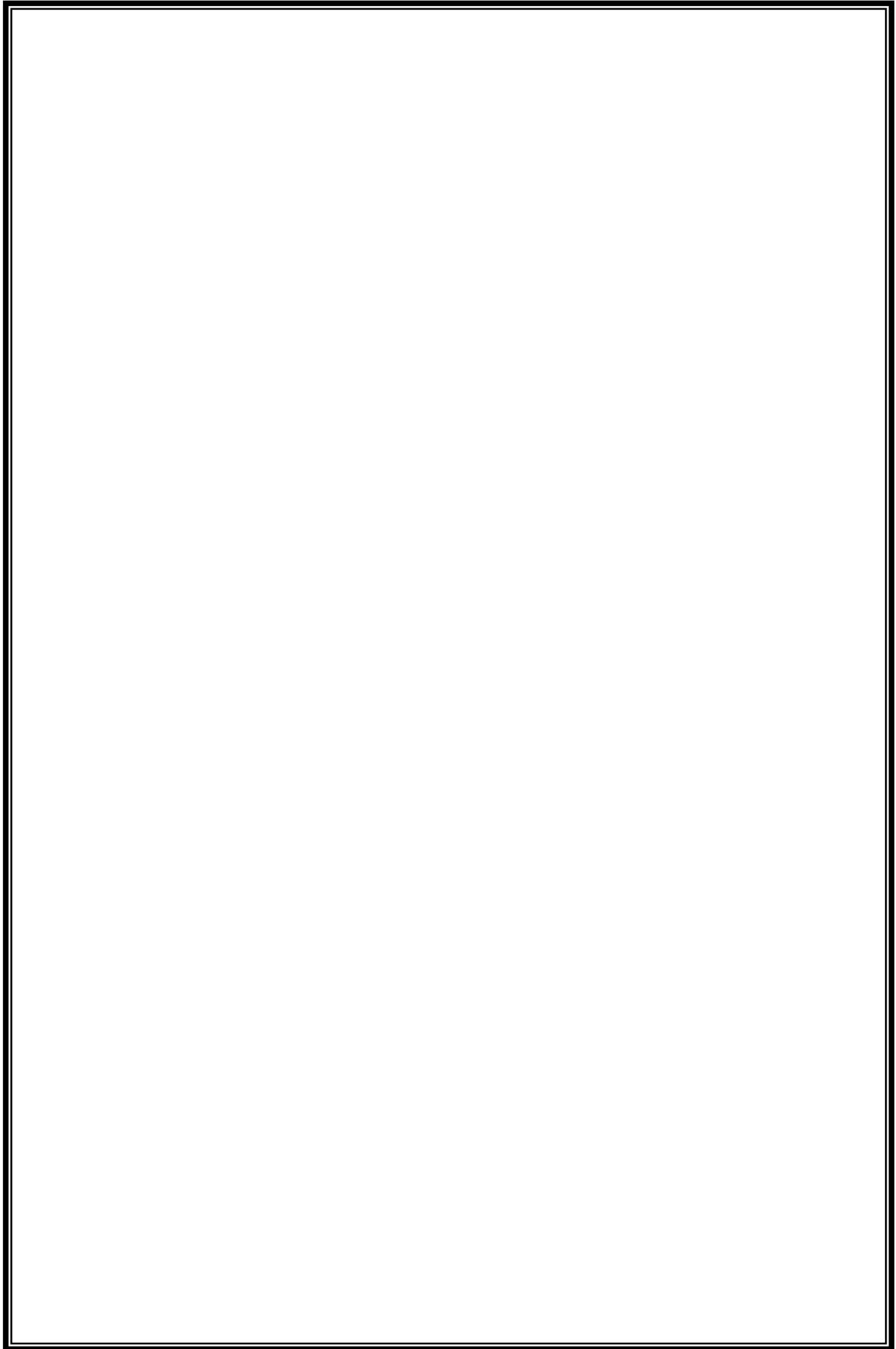
– Tak, czystości. Ich kraina jest brudna i ponura, a to, co jest temu przeciwne, przeraża ich i odbiera im siły. Poza tym ich największa moc polega na tym, że przenoszą magiczny, niewidzialny gołym okiem pył. To właśnie przez ten pył ludzie chorują! Choć jest to niewidoczne i obce niebezpieczeństwo, można się przed nim bronić. Zalećcie swoim poddanym i armii, aby (i tu księżę Kwarant zaczął drobiazgowo wymieniać): po pierwsze, nosili rękawiczki, żeby nie dotykać bezpośrednio magicznego pyłu; po drugie, wszyscy często

i dokładnie myli ręce mydłem i ciepłą wodą, bo dzięki temu nawet jeśli będą mieli z nim kontakt, to go usuną; po trzecie, unikali dotykania tego, czego mogłaby dotykać armia Wirusa; po czwarte, nosili na twarzach maseczki, które zatrzymują magiczny pył; po piąte, zachowywali między sobą dystans, bo niestety nie wiemy, kto jest zarażony, a kto nie, a magiczny pył przenosi się również między osobami; po szóste, unikali jarmarków i tłumów, bo przebiegły Wirus wysłała tam swoich szpiegów, aby rozsypywali pył. Kiedy mieszkańcy przestaną chorować, jego armia zacznie tracić siłę i ucieknie, a gdy zostanie całkowicie pokonana, wszyscy bez obaw rzucimy się sobie w ramiona, będziemy się witać uściskiem ręki, przytulać i całować bez obawy przed chorobą.

Król Polandii uczynił tak, jak doradził mu książę. Gołębie pocztowe poleciały z zamku do każdego, nawet najdalszego zakątka królestwa. Poddani zaczęli się stosować do zaleceń księcia, mimo że wydawały im się śmieszne. No bo jak to? Mycie rąk i maseczki mają pokonać złą armię?! Jednak mijały tygodnie, a armia króla Wirusa słabła. Pewnego dnia na zamek przybiegł posłaniec z ostatniego przyłądka królestwa i obwieścił:

– Królu mój, w całym królestwie jak długie i szerokie nie ma ani jednego Wirusa!!!

Król ogłosił w królestwie święto, którego głównym punktem był ślub jego ukochanej córki Anny i księcia Kwaranta. Mieszkańcy Polandii odzyskali radość i spokój. Zaczęli żyć tak, jak przed najazdem Wirusa i jego armii. Z jedną małą zmianą – nadal często myli ręce, gdyż ten zwyczaj im się spodobał i sprawił, że rzadziej chorowali również na inne znane im dotąd choroby.



Miejsce na Twój rysunek

Smutne Osiedle wraca do życia

Gdzieś na dalekim południu, za lasami, za górami była sobie kraina Tuitam. Zamieszkiwali ją pracowici i pełni energii ludzie. Największą radością dla każdego Tuitamczyka było wykonanie w ciągu dnia wszystkiego, co miał zaplanowane, a największym komplementem – usłyszenie, że jest się pracowitym. Nie to, że mieszkańcy Tuitamu nie umieli się bawić i cieszyć – owszem, lubili przyjęcia i spotkania ze znajomymi, ale ich tempo życia było większe niż nasze. Wszyscy byli zapracowani, gdyż dopiero od niedawna mogli odetchnąć z ulgą po Wielkiej Zarazie, która przetoczyła się przez krainę.

I właśnie tutaj w małej wiosce żyła Różia Dociekalska wraz ze swoją rodziną. Po drodze do szkoły dziewczynka zawsze mijała malutkie osiedle, które nazywała Smutnym Osiedlem. Ledwie parę domków, które zawsze przykuwały jej uwagę. Każdy był inny, a jednak wszystkie miały w sobie coś podobnego – wydawały się Rózi smutne, szare i lekko zaniedbane, podobnie jak ich ogrody, w których nigdy nikogo nie widziała. Dziewczynka zastanawiała się, kto może zamieszkiwać te domostwa. Zapytała nawet kiedyś o to swoją mamę. Usłyszała, że żyją tam najstarsi mieszkańcy wioski. Różia chciała wiedzieć, kto to dokładnie jest i dlaczego ich domki tak wyglądają. Jednak mama dziewczynki nie podzielała zainteresowania córki i stwierdziła, że są ważniejsze sprawy niż zajmowanie się jakimś osiedlem, na przykład sprzątanie czy nauka. Różia była upartą osobką, dlatego też starała się wypytać o to miejsce innych dorosłych – nauczycieli i sklepikarza – lecz żaden z nich nie miał czasu ani nie przejawiał chęci na rozmowę na tak ważki temat. Dni mijały, a dziewczynka wciąż myślała o tajemniczym Smutnym Osiedlu. Coś w głębi duszy mówiło jej, że nie może odpuścić.

Pewnego dnia stwierdziła, że skoro nie może uzyskać od innych odpowiedzi na nurtujące ją pytania, to sama postara się je poznać u źródła i odwiedzi Smutne Osiedle. Swój plan postanowiła wcielić w życie pewnego piątkowego popołudnia. Różia początkowo czuła się niepewnie, trochę też się

bała, bo nie wiedziała, co może odkryć. Zeszła z głównej drogi na osiedle z małymi smutnymi domkami i zapukała do jednego z nich. Przez chwilę nie było żadnego odzewu, ale po kilku sekundach usłyszała powolne kroki, dźwięk przekręcanego klucza i skrzypienie drzwi, w których stanęła zgarbiona staruszka, podpierająca się laską. Przywitała małą Rózię niepewnym uśmiechem i dziewczynka nieco się uspokoiła.

– Zgubiłaś się, moje dziecko? – zapytała staruszka.

– Nie, proszę pani – odpowiedziała Rózia i ciągnęła dalej – zawsze chodzę tędy do szkoły i nie mogłam przestać myśleć o pani osiedlu.

– A dlaczegoż to, moje dziecko? – odparła zdziwiona staruszka.

– Zawsze kiedy tędy przechodzę, domki wydają się smutne, zaniedbane, jakby nikt tu nie mieszkał. Poza tym nigdy nikogo tu nie widziałam. Dlaczego tak jest?

– Kochanie, tutaj mieszkają same starsze, samotne i schorowane osoby. Nie mamy już siły na to, żeby zadbać o nasze domy i podwórka, które były kiedyś takie piękne. Nie chodzimy też do miasta, bo ze względu na wiek łatwo możemy zachorować, a przecież niedawno przez nasz kraj przeszła Wielka Zaraza. Boimy się wychodzić. A dopóki wioskowy lekarz nie stwierdzi, że jest już dla nas bezpiecznie, to wolimy żyć tak, jak żyjemy.

– Ale ktoś państwu robi zakupy? Ktoś państwa odwiedza? – dopytywała dziewczynka, zmartwiona sytuacją Smutnego Osiedla.

– Raz na jakiś czas sklepikarz dowozi nam tutaj zakupy i zostawia je na progu. Co prawda dzieje się to za rzadko, ale nie możemy narzekać. A jeśli chodzi o odwiedziny, to niestety od czasu Wielkiej Zarazy ludzie stopniowo zaczęli coraz rzadziej nas odwiedzać w domach – dla naszego dobra oczywiście. I tak już zostało.

Rózia podziękowała kobiecie za rozmowę i szczerość.

– Nie ma za co. Dawno się tak dobrze nie czułam, bo w końcu mogłam z kimś chociaż chwilkę porozmawiać – powiedziała staruszka ze łzami w oczach i uśmiechem na twarzy.

Różia pożegnała się ze starszą kobietą i całą drogę do domu, a potem jeszcze przez pół nocy myślała. O czym? O małej grupie starszych ludzi żyjących samotnie, bez pomocy, bez kogoś, do kogo mogą się odezwać, bez możliwości swobodnego wyjścia z domu i z ograniczonymi zakupami. Biedna Różia zamartwiała się nawet, czy te osoby mają odpowiednią ilość jedzenia. Postanowiła z samego rana porozmawiać o tym wszystkim ze swoją zapracowaną mamą. Początkowo mama dziewczynki nie wydawała się zainteresowana tym tematem, jednak z czasem zaczęła uważnie słuchać swojej córki. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak ponure i trudne jest życie mieszkańców Smutnego Osiedla. Doszła nawet do wniosku, że w wirze pracy i codziennych zajęć pozostali mieszkańcy również tego nie dostrzegali.

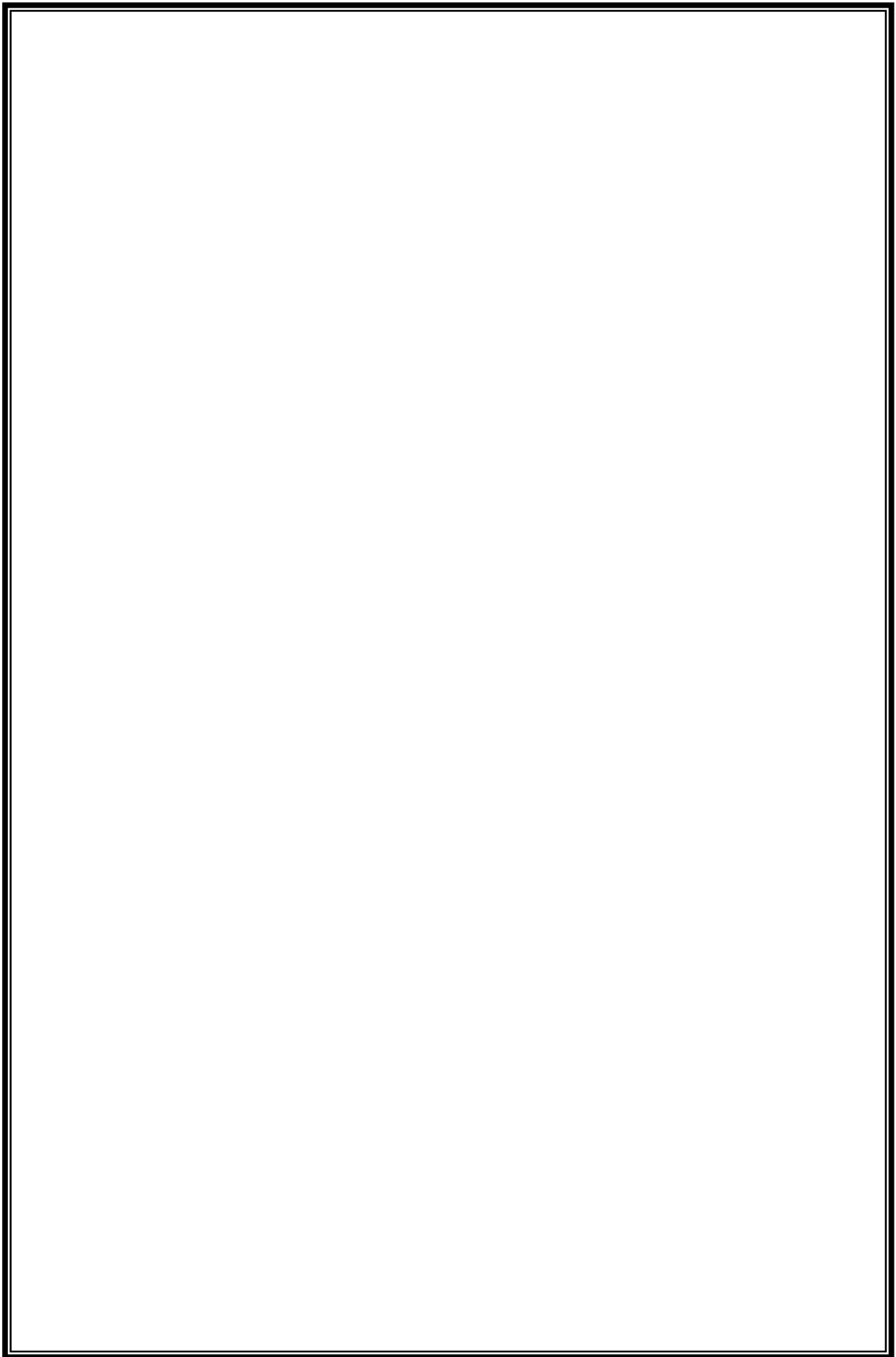
Mama poprosiła Rózię, aby zaczekała z odwiedzinami do przyszłego weekendu, a w tym czasie sama zaczęła działać... Odwiedziła burmistrza, lekarza, stolarza i piekarza, nie ominęła też ogrodnika, sklepikarza, dyrektora szkoły i teatru, właściciela restauracji i innych mieszkańców. W środę zwołali Wielką Radę, na którą oficjalnie została zaproszona również Różia. Okazało się, że Rada miała na celu ustalenie, jak można pomóc starszym osobom, jednocześnie nie powodując dla nich zagrożenia. Lekarz stwierdził, że seniorzy nie mogą mieć bezpośredniego kontaktu z innymi mieszkańcami, bo minęło za mało czasu od odejścia Wielkiej Zarazy. Ogródnik zaproponował, że raz w miesiącu będzie przychodził i robił porządek w ogrodach mieszkańców Smutnego Osiedla, aby mogli w nich spędzać czas. Sklepikarz zobowiązał się, że będzie im częściej przywoził zakupy, właściciel restauracji – że może im przygotowywać ciepłe posiłki, stolarz z grupką ochotników zadeklarował, że zajmie się odmalowaniem domków, a właściciel teatru – że zorganizuje przedstawienie. Dyrektor szkoły zaproponował, że dzieci pod nadzorem nauczycieli będą odwiedzać starszych ludzi – oczywiście z zachowaniem zasad

bezpieczeństwa! Będą trzymać dystans, ale mogą przecież swobodnie rozmawiać i czytać seniorom książki w ich odnowionych ogrodach. Różia słuchając tych obietnic, zaczęła odczuwać wielką radość i wdzięczność. Została też poproszona o to, aby wraz z panem doktorem przekazała mieszkańcom Smutnego Osiedla informację o tym, co ustaliła Rada.

W następną sobotę dziewczynka wraz z lekarzem poszła pod dom starszej pani, aby jej o wszystkim opowiedzieć. Starsza kobieta słuchając, zaczęła nagle płakać. Różia zmartwiła się, że zasmuciły ją te informacje.

– Nie, drogie dziecko – odrzekła staruszka – jestem po prostu taka szczęśliwa. Rozumiałam to, że mieszkańcy nie zbliżają się do nas dla naszego dobra. Mimo to odczuwałam, podobnie jak pozostali, smutek i wielką samotność. Dopiero teraz widzę nadzieję, że będzie lepiej.

Po pewnym czasie Smutne Osiedle zaczęło się zmieniać – domki i ogrody przestały być takie smutne, stały się schludne, zadbane i zdawały się odzyskać dawną radość. Różia w drodze do i ze szkoły widywała w ogródkach starszych ludzi, którzy siedzieli w fotelach lub na ławeczkach i wesoło do niej machali. Często w okolicy kręciły się inne dzieci wraz z nauczycielami i rodzicami. Śpiewały starszym ludziom piosenki przez płot i czytały im w ogrodach książki. Nawet zwykli mieszkańcy zatrzymywali się na chwilę, aby pogawędzić. Smutne Osiedle stało się Wesołym Osiedlem, a staruszka i jego pozostali mieszkańcy nigdy więcej nie czuli się smutni i samotni. Ba! Starsza pani odzyskała wigor do tego stopnia, że odrzuciła nawet swoją laskę...



Miejsce na Twój rysunek

Przypowieść o Księżycu i Słońcu

Kiedys, wieki temu, było sobie dwóch braci – Księżyc i Słońce. Kochali się, byli zgodnym rodzeństwem i wszystko robili razem. Słońce był odważny, żywiołowy i wyluzowany. Księżyc był cichy, spokojny i ciągle się martwił, że coś się stanie jego bratu. Starał się go cały czas pilnować, bo bał się, że go straci, a nie wyobrażał sobie życia bez niego. Słońcu trochę to przeszkadzało, ponieważ nie mógł nic robić sam i widział, że jego brat, zamiast cieszyć się wspólnie spędzonym czasem, dobrze się bawić czy nawet żyć swoim życiem, nadmiernie się o niego zamartwiał. W końcu Słońce podjął decyzję i poszedł po radę do ich ojca Wszechświata. Ten, wysłuchawszy syna, obiecał, że przemyśli problem. Stary Wszechświat głęboko się zasępił, gdyż kochał swoich synów i chciał, aby obaj byli szczęśliwi. Widział jednak, że Księżyc przez zbyt ni lęk przed utratą brata nie jest w stanie w pełni świecić swoim blaskiem ani nie pozwala na to Słońcu.

Ojciec Wszechświat wezwał do siebie swoich synów i postanowił dać każdemu z nich ważne zadanie.

– Moi drodzy, jesteście swoimi przeciwieństwami, chociaż jesteście tacy zgodni. Aby świat mógł istnieć, potrzebuję waszej pomocy. Każdy z was będzie się pojawiał na nieboskłonie o innej porze – będziecie się wymieniać. Kiedy znajdzie się na nim Słońce, istoty będą się budzić, pracować i bawić, z kolei gdy wszędzie Księżyc, istoty będą odpoczywać i się regenerować.

– Ale to oznacza, że nas rozdzielisz, ojcze! – odrzekł zalekniony Księżyc.

– Tak, mój synu – odpowiedział ojciec Wszechświat.

– A co, jeśli coś się stanie Słońcu? Jeśli się wypali? Jeśli się zgubi? I mnie przy nim nie będzie? I ja też zostanę sam?

– Żaden z was nigdy nie będzie sam, będziecie się też widywać i odwiedzać. Żebyś nie czuł się samotny, kochany synu Księżycu, dam

ci do towarzystwa Gwiazdy. Kiedy ostatnia z nich zblednie, będzie to oznaczało, że przyszła pora na twoje spotkanie z bratem. Oprócz tego będziecie się widywać w ciągu doby.

– A kto będzie pilnował Słońca, pomagał mu i uważał na niego? – zapytał zaniepokojony Księżyc.

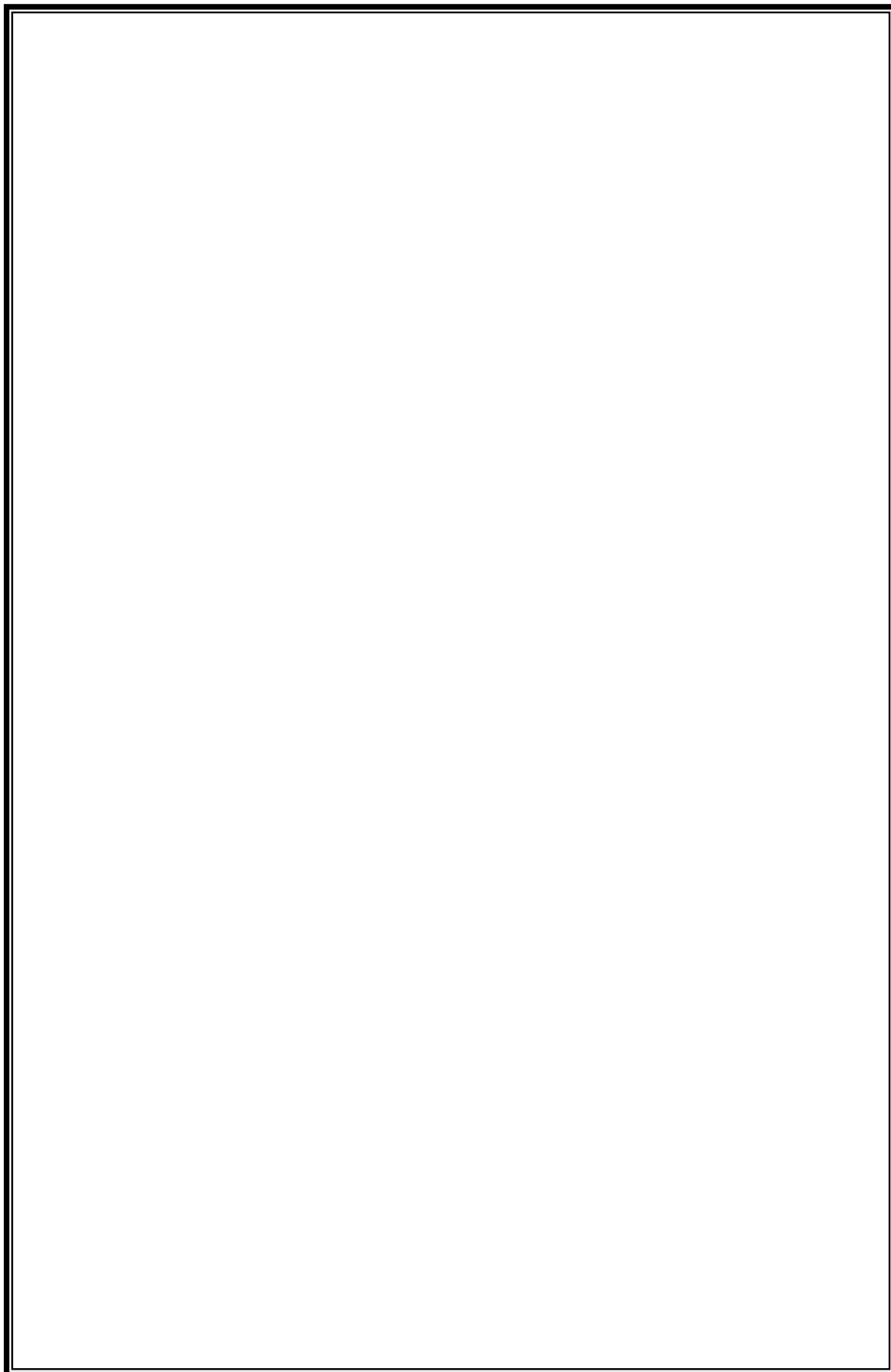
– O nic się nie martw, synu. Słońce dostanie ognistą koronę, która będzie go chronić przed wszystkim złym, co go może spotkać.

– A co, jeśli Słońce odejdzie na zawsze? – nadal dopytywał Księżyc.

– Drogi synu, Natura ma plany wobec każdego stworzenia i każdej istoty. Żadne z nich nie jest wieczne, nawet ja, i wszystkich nas to czeka. Jednak się tym nie przejmujemy, gdyż najważniejsze jest, aby cieszyć się życiem i dobrze żyć, a nie przejmować i martwić o to, co jest naturalną kolejną rzeczą.

Księżyc był nadal wyraźnie zasmucony, ale rozumiał, że ojciec daje jemu i Słońcu ważne zadanie – dzięki nim istoty będą mogły się rozwijać i żyć. Oprócz tego czuł się nieco spokojniejszy, kiedy zobaczył, że jego brat jest dobrze chroniony i że on także nie zostanie sam.

Od tego czasu bracia wymieniali się na nieboskłonie, tak jak zalecił im ojciec Wszechświat. Widywali się codziennie. Księżyc, zobaczył, jak funkcjonuje Słońce i jak dobrze jest chroniony przez ognistą koronę, i z dnia na dzień odczuwał coraz mniejszy lęk przed tym, że straci brata. Zrozumiał też, że ta obawa utrudniała życie im obu. Każdy z braci rozkwitał i wiódł osobne życie. Księżyc stał się wręcz pogodniejszy, bo odkąd przestał się tak zamartwiać o brata, okazało się, że może przyjemnie spędzać czas na zabawach z Gwiazdami i nocnymi stworzeniami. A kiedy czuje się bardzo samotny, odwiedza swojego brata. To właśnie wtedy na nieboskłonie w ciągu dnia widać zarówno jasne słońce, jak i blady księżyc. I tak to będzie trwać nieprzerwanie aż do końca wszechświata.



Miejsce na Twój rysunek